Nr. 256 — Kraków, czwartek 15 września 1904. — Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Z walk między kapitałem a pracą.

Miejsce wycofanego z obiegu frazesu o harmonii interesów kapitału i pracy zajął frazes o zmniejszeniu się przeciwieństw klasowych. Ukuty na podstawie wątpliwej wartości spostrzeżeń przypadkowych objawów, na podstawie obserwacyi pewnych zdobyczy klasy robotniczej, które przypisać należy jedynie wzrostowi organizacyi, frazes o złagodzeniu się walki klasowej powtarzany bywa przez przeciwników socyalizmu i ludzi dobrej woli, za słabych atoli, by rzeczywistości spojrzeć w oczy. Rzeczywistość bowiem świadczy o zupełnie czem innem, cały szereg objawów wskazuje nie na złagodzenie, ale przeciwnie na zaostrzenie walki klasowej.

Zwłaszcza w Niemczech spotykamy najobficiej przejawy, świadczące o zaostrzeniu się walki klasowej. Wystarczy przyglądnąć się wyrokom sądów niemieckich, ilekroć konflikt społeczny znajduje swój epilog przed kratkami sądowemi, tylekroć prawo traci łagodność, staje się surowem, gdy karzącą rękę zwraca przeciw robotnikom. Pruskie sądy zwłaszcza starają się formalnie o to, by nikt nie wątpił o tem, iż są one narzędziem posiadających. Najwymowniejszym dowodem spotęgowania się różnic klasowych jest jednak statystyka strejków i lokautów. Nie można strejku i lokautu stawiać na jednej linii, nie można mówić, iż jedyną różnicą między strejkiem a lokautem jest to, że pierwszy jest wypowiedzeniem walki przez robotników — drugi przez przedsiębiorców. Nie wolno zapominać o daleko sięgającej różnicy między jednym a drugim. Strejk jest epizodem walki robotników o polepszenie warunków ich bytu. Wyraża dążność tysiąca ludzi do wzniesienia się na wyższy poziom kulturalny, do zapewnienia zdrowszych warunków pracy, do dania rodzinom możności lepszego wykształcenia dzieci. Lokaut dąży do czegoś wprost przeciwnego. Celem jego: utrzymanie setek ludzi na tym samym niskim poziomie stopy życiowej, albo obniżenie jej jeszcze. Chodzi o to, by nie dopuścić do zmniejszenia się zysku, często zaś o to tylko, by nie ustąpić znienawidzonej organizacyi robotniczej. O ile więc w walce klas strejk etycznie stoi wysoko, o tyle niskim musi być lokaut w oczach tych wszystkich, których ideałem jest ustawiczny postęp ludzkości.

Właśnie lokaut jest w Niemczech ulubioną bronią przedsiębiorców. Zestawienie generalnej komisyi związków zawodowych w Niemczech wykazuje ni mniej, ni więcej, tylko 209 lokautów od 1900 roku, objęły one 75.644 robotników; na rok ostatni przypada 82 lokautów z 45.763 wydalonymi z pracy robotnikami. Wzrost liczby lokautów jest niezaprzeczonym. W r. 1900 było ich 46, w 1901 tylko 35, natomiast w 1902 r. już 56, a w 1903 aż 82. Liczba dotkniętych lokautem z 6791 w 1902 roku wzrosła na 45·763 w 1903 r.

Tak więc lokaut stał się w Niemczech stałem zjawiskiem socyalnem, co do doniosłości którego nie wolno się łudzić. Idzie ono w parze z rozwojem związków przedsiębiorców, których wyraźnym celem jest zwalczanie organizacyi robotniczej.

Każde postawienie żądań ze strony robotników grozi w Niemczech spowodowaniem lokautu. Pod wpływem związku przedsiębiorców niewielu obecnie przedsiębiorców wogóle wdaje się w rokowania, o ile nie zmusza ich do tego położenie; odpowiedzią na żądania robotnicze bywa stale niemal lokaut. Charakterystycznem jest również, że przedsiębiorcy przy każdym lokaucie odrzucają interwencyę sądu rozjemczego, na którą zazwyczaj godzą się robotnicy.

Ten wzrost ilości lokautów i liczby dotkniętych nimi robotników nie jest zjawiskiem, ograniczającem się jedynie na Niemcy. Marsylia, Budapeszt, uwzględniając z większych tylko obecnie trwające, świadczą, że są one zjawiskiem codziennem wszędzie.

Znamiennym objawem zaostrzenia się walki klasowej jest również wzrost liczby wypadków posługiwania się siłą zbrojną przeciw strejkującym. Francya, Szwajcarya wbrew teoryi, jakoby republikańska forma rządu wpływała łagodząco na charakter walki klasowej, są w ostatnich latach coraz częściej widownią wysyłania wojska przeciw strejkującym. W ciągu dwudziestu lat ostatnich w „wolnej“ Szwajcaryi przynajmniej 30 razy wysyłano umundurowanych robotników przeciw robotnikom w bluzach; odezwa berneńskiego związku metalowców, wzywająca żołnierzy do odmowy posłuszeństwa w razie zawezwania ich przeciw strejkującym, była odpowiedzią na to nadużycie.

We Włoszech z reguły niemal każdy strejk zatapiany bywa w krwi robotników; wystarcza przypomnieć Cirignolę i Buggerę.

Wszystko to świadczy nie o łagodniejącym przebiegu walki klasowej, ale przeciwnie o coraz większem zaostrzaniu się jej, coraz silniejszem pogłębianiu różnicy interesów kapitału i pracy.

WOJNA.

Nowa potęga na oceanie Spokojnym.

W ostatniem dziesięcioleciu byliśmy świadkami przesuwania się głównego splotu dziejowych wydarzeń ku oceanowi Spokojnemu i morzom przyległym: w tę dal przeniosło się współzawodnictwo mocarstw.

Na czoło wysunęły się trzy kolosy: Anglia, która, władając Indyami, pozostając w stosunku macierzystym do Kanady i Australii, kilkoma promieniami ku owym olbrzymim wodozbiorom się zwraca; Stany Zjednoczone, które pobrzeżem Kaliforniejskiem, Filipinami — wreszcie mającym uledz przebiciu kanałem Panamskim — wchodzą w zetknięcie z oceanem Spokojnym i Rosya, która wpoprzek całego lądu azyatyckiego doń dotarła i wsparta o żelazne wstęgi szyn, pod swoją władzę, prawem kaduka, całą Mandżuryę zagarnęła, z zamiarem w przyszłości pochłonięcia w ten sam sposób i Korei.

Oczywiście, iż olbrzymi ocean, dokoła którego rozsiadła się większa połowa rodu ludzkiego, musiał. przy bezustannym wzroście przemysłu i żeglugi rasy białej, przy wszechświatowych dążeniach jej handlu nabrać pierwszorzędnego znaczenia. Już same Chiny z ich 400-milionową ludnością nęciły kapitalizm, jako wymarzony teren do eksploatacyi.

Zdawało się wszakże, że o takiem lub innem rozstrzygnięciu losów dalekiego Wschodu zadecyduje współzawodnictwo trzech wyżej przytoczonych mocarstw. Francya w Tonkinie, Niemcy w Kiauczau mogły wchodzić w rachubę tylko jako współgrający, których stanowisko wzmocniłoby ewentualnie lub osłabiło szanse któregoś z głównych graczów. Przebieg wojny chińskiej już w ogólnych zarysach ten układ stosunków zdawał się potwierdzać. Nawet w początkach wojny japońsko-rosyjskiej dopatrywało się wielu w Japończykach, którzy z brawurą porwali się na rosyjskiego olbrzyma — tylko ślepego narzędzia Anglii i Ameryki.

Dzisiaj to przekonanie rozwiać się musi, dziś nikt nie wątpi, iż naród, który udowodnił tyle siły i hartu, nie zadowolni się rolą czyjegoś satelity, zapragnie polityki własnej i to śmiałej — w poczuciu własnej mocy, pod parciem podsyconej zwycięstwami ambicyi. Posiadając doskonałą armię, usadowieni na wyspach pośród fal oceanu, bliscy sąsiedzi Chin, dążyć będą Japończycy, po ukończeniu dzisiejszej wojny, do stanowiska pierwszorzędnej potęgi na dalekim Wschodzie. Jako kraj, w którym przemysł szybkie czyni postępy, którego flota handlowa już dziś pokaźnie się przedstawia, stanie Japonia do współzawodnictwa i w zdobyciu rynków chińskich. A może przykład Japonii pobudzi wreszcie i apatyczne Chiny do reform, niezbędnych dla podniesienia z upadku tego olbrzymiego rezerwoaru ludzkiego...

W każdym razie zmienią się walory potęg, opasujących ocean Spokojny. Obok trzech dawniejszych współzawodników, z różnych stron prących ku panowaniu na jego falach — wyłonił on ze swych wysp nowe, samoistne mocarstwo, które, być może, w najbliższem dziesięcioleciu tak samo stanie wpoprzek zachłanności angielskiej, jak dziś stawia szranki rosyjskiemu dążeniu do hegemonii na dalekim Wschodzie.

Ucieczka po bitwie nad Jalu.

Ostatni dodatek „Oswobożdienia“ podaje list pewnego żołnierza z opisem ucieczki Rosyan po bitwie nad Jalu, który jakkolwiek spóźziony, jednak zasługuje na uwagę:

„Dopiero teraz, gdy przeszło już wiele tygodni od otrzymania rany, zaczynam uświadamiać sobie wrażenia przeżyte... Dnia 19 kwietnia, mniej więcej około godziny 2-giej, ja i inni ranni dotarliśmy z trudem piechotą do etapu, leżącego w odległości 12 wierst od pola bitwy. Nie znalazłem tam jednak ani posiłku, ani opatrunku; już miałem zamiar udać się w dalszą pieszą drogę, gdy tabor nadszedł, który przywiózł z Fengwangczeng szpital polowy. Ponieważ jednak odwrót ogólny już się rozpoczął i nie było czasu myśleć o przewiązaniu ran, namioty szpitalne zostały na rozkaz komendanta etapu porzucone, mnie zaś wraz z niektórymi jeszcze rannymi, wsadzono na wóz i powoli zaczęliśmy się posuwać naprzód, zbierając po drodze dziesiątki rannych, którzy ledwie włóczyli nogami; patrząc na nich, mimo, że trzęsienie wozów sprawiało nam nie opisane katusze, czułem się szczęśliwy, że mogę nie iść piechotą. Wkrótce zaczęli nas doganiać żołnierze i oficerowie jazdy, a nawet i piechoty, jedni ranni, drudzy jeszcze zdrowi, a wreszcie wozy z amunicyą i taborem. Wszystko to spieszyło się, potrącało i sprawiało wrażenie, iż myśli o jednem tylko, jak ujść jak najprędzej od tego, co się odbywa za nimi, z tyłu. Ile czasu tak przeszło, nie mogę dokładnie określić, wiem tylko, że nagle posłyszałem za sobą wrzawę i po kilku chwilach ujrzałem oficera jazdy, który ze zwisającą szablą pędził w cwał i krzyczał: „Ratuj, kto może! Jazda japońska nas ściga!“.

Trudno opisać przerażenie, które ogarnęło tłum. Wszystko usiłowało rzucić się naprzód. Jezdni poczęli skakać pieszym przez głowy, ranni padali pod kopytami końskiemi. Kto posiadał broń, zaczynał strzelać w tył poza siebie, bez względu na to, że mógł szkodzić biegnącym za nim własnym towarzyszom. Żołnierze, powożący naszymi końmi, chcieli ruszyć szybciej, jakiś oficer jednak rozkazał odciąć zaprzęg boczny, aby w ten sposób przyśpieszyć sobie ucieczkę; żołnierze dosiedli koni naszych i w ten sposób pozostaliśmy na środku drogi. Nie pozostało nam nic innego, jak opuścić wozy i udać się dalej pieszo. Każdej chwili spodziewaliśmy się, że Japończycy nas dogonią; to jednak, co przede-

---

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

13

— Nie, nie chcę — mówiła. — Mnie będzie lepiej, wyjdę z tego.

— Ej, dzieweczko, nie żartuj z Bogiem. Nie mów tak i nie okłamuj siebie. Pójdę, zawołam.

— Nie, nie trzeba — odpowiedziała. — Jeśli będzie potrzebny, to sama powiem. Nie wychodźcie, chcę spać.

Tylko co zdrzemnęła się, — jak nie wrzaśnie, jak się nie rzuci!

— Oj lezie! lezie! Oj wyciąga rękę! Chwyta mnie! Trzyma! Nie puszcza! Oj, oj, oj! Ratujcie! Babo, ratujcie!

I wyskoczyła z pościeli, przyczepiła się do mnie, cała się trzęsie jak liść, a ciągle ogląda się za siebie i krzyczy, wrzeszczy, jak zbudzone dziecko.

— Duch święty z tobą — mówię jej — ta kto tam lezie? Kto ciebie trzyma?

— Ta ona, ona! Chyba nie widzicie? Ręka całkiem rozpadła, sama kość, a trzyma jakby w kleszczach!

— Bóg z tobą, Hanko! Co tobie, kogo ty widzisz?

— Ta ona, ona, Fruzia!

— Co za Fruzia?

Ale Hanka już się znowu zacięła. Drzy na całem ciele, tuli się do mnie, ale słowa już z niej nie wydobędziesz. Jakoś uspokoiłam ją, położyłam na łóżko, zaczęłam do niej mówić, a tu w mojej głowie zaczynają się jakby jakieś nici wiązać, zaczyna się robić jasno. Więc zagaduję ciągle, raz z tej, to znowu z tamtej strony. Zgotowałam jej trochę mięsa, nahodowałam. Ona leży i nie puszcza mnie od siebie.

— Siedźcie! Nie porzucajcie mnie! Mówcie, abym zasnęła, bo boję się, że skoro tylko zasnę, to ona tu znowu będzie.

— A czemże ona tak straszna dla ciebie? — pytam. — Co ona może tobie zrobić?

— Oj, babko! Oj, gołąbeczku! Gdybyście wiedzieli, jaka ona straszna! Wszystka krew we mnie marznie! Nie mogę się na nią patrzeć, a muszę. Coś jakby przykuwało do niej moje oczy.

— Znaczy to, że masz ją na duszy, Hanko? Milczy.

— Przyznaj się, niebogo! — mówię ostro. — Widzisz, sądziłaś, że utaisz wszystko. I co ci z tego, żeś utaiła przed ludźmi, kiedy Bóg wie o wszystkiem. Widzisz, dotknął ciebie swym palcem i co z ciebie dzisiaj? A gdyby ciebie byli nawet powiesili, nie byłoby i dziesiątej części tej męki, którą przecierpiałaś do teraz.

Słuchała, słuchała, a dalej jak się nie rozpłacze! Oj ja przeklęta! Ja ją zbawiłam wieku! Osłabła, upadła na moje ręce, a ja ją nieprzytomną rzuciłam w jamę. Myślałam, że się nikt o tem nie dowie, że Iwan weźmie mię za żonę... Oj, babuleńko, radźcie, co mam robić!

Przy tych słowach mróz wstrząsnął Iwanem. Był jakby rozbity. W jego umyśle stanęły żywo wszystkie zdarzenia owego wieczoru, rozstanie się z Fruzią, noc spędzona z Hanką w komorze, jej ówczesny niepokój... Przypomniał sobie nawet słowa Hanki, że się „jej boi“, i teraz zrobiło mu się jasno. Przywalony ważkiemi myślami westchnął i szeptał raz po raz: „Boże! Boże!“

A baba opowiadała dalej zeznania Hanki, w którem miejscu wrzuciła Fruzię w jamę, jak potem coś goniło za nią, jak przytem omal nie zauważył wszystkiego jakiś robotnik, jak się jej Fruzia zaczęła na sen nabijać, jak ty, Iwanie, zrobiłeś się dla niej niemiłym i nienawistnym.

— No, i co ona teraz robi? — przerwał Iwan opowiadanie baby.

— Wypłakawszy się, zasnęła. I już się nie zerwała ze snu, śpi spokojnie. Posiedziałam przy niej, a teraz pomyślałam, że dobrze będzie, jeśli opowiem tobie o wszystkiem. Poradź mi, nieboże, co mam robić dalej.

Iwan słuchał jakby w osłupieniu. W jego wnętrzu coś się przezwało, rwało się coś, krzyczało, jakby żal, jakby poczucie jakiejś winy.

— A czy ja wiem. co robić — mówił głucho. Trzebaby dać komuś znać.

— To możeby pójść do wójta?

— Idźcie, idźcie! — mówił Iwan szybko, chwytając się słów baby.

— A możebyś poszedł ze mną? Ja się czegoś boję.

— A pocóż ja pójdę z wami? Jeszcze na mnie rzucą podejrzenie. Nie, idźcie sami. Ja się tam dowiem jutro, skoro tylko wyjdę z roboty. Idźcie, idźcie!

Baba poszła, nie mówiąc już ani słowa więcej.

XVI.

Zbliżając się do miejsca, gdzie robił, Iwan spotkał kasyera Mendla. Ten szedł którędyś, rozmawiając z jakimś nafciarzem z obcej kopalni.

— Dobry wieczór, Iwanie! — mówił Mendel. — Idziecie do roboty?

— Idę — mówił Iwan, ledwie rozpoznając kto i co mówi do niego.

— A jutro odchodzicie?

— Odchodzę.

— No, no, jak chcecie. Pieniądze macie gotowe.

Iwan, nie odpowiadając, oddalił się. Mendel ciągle rozmawiał z nafciarzem, który miał od jutra stanąć do roboty w tej samej jamie, w miejsce Iwana.

— Będzie wam tu dobrze! — mówił Mendel. — Ja nie taki żyd, abym chciał czyjejś krzywdy. Spytajcie ot tego samego Iwana. On kilka razy nawet pieniędzy nie brał odemnie przy spłacie, a składał, aż zbierze się czy 50, czy 100 reńskich, a wtedy brał razem. Patrzcie, on jutro odchodzi. Wiecie, dokąd? Na swoje własne gospodarstwo!

— Na swoje własne? — dziwił się nafciarz. — Ta gdzie u niego gospodarstwo? Dawno roztrwonił.

— Dawno roztrwonił, a teraz odkupił. Właśnie wczoraj wziął setkę, aby zapłacić ostatnią ratę żydowi, a jutro wraca do wsi, opuszcza nas na zawsze. A kto mu tak poradził? Spytajcie jego samego! Mendel, nikt inny!

wszystkiem pędziło nas naprzód, było nie trwogą przed wrogiem, ale bezpośredniem niebezpieczeństwem zostania stratowanym przez pędzącą na oślep naszą własną jazdę. Przy ranach naszych o zejściu jej z drogi nie było mowy, ponieważ po obu stronach ciągnęły się głębokie rowy, na których przebycie brakło nam sił.

Po jakimś czasie rzuciłem się z wyczerpania do rowu i z rezygnacyą czekałem na Japończyków; ani wtedy jednak, ani następnego dnia, gdy dowlokłem się wkońcu do Fengwangczengu nie ujrzałem ani jednego wroga z tej prostej przyczyny, że oni nie ścigali nas zupełnie, panika zaś cała wywołana została przez rozstrój nerwowy. Jak ona ogólną była, można z tego sądzić, że, jak się okazało później na etapie, gdzie wozy nasze pozostały, żołnierze strzelali z przerażenia do własnych posterunków, rozstawionych na wzgórzach, a które oni wzięli za wrogów. Później etap został podpalony, załoga zaś tamtejsza udała się spiesznie do Fengwangczengu, nie troszcząc się o to, że dwa pułki, które zasłaniały nasz odwrót, nie przybyły tam jeszcze. Można sobie wyobrazić, jakie uczucia ogarnęły te oddziały, gdy przybywszy na etap, znalazły tam zamiast wypoczynku i posiłku, same tylko ślady ucieczki i zamieszania. Panika wywołaną została, jak się zdaje, hańbiącą ucieczką z pola bitwy 22-go pułku.

Dopiero nazajutrz dotarłem do szpitala fengwangczengskiego, nie widząc po drodze nic innego prócz koni, zagnanych na śmierć, wozów pogruchotanych, nabojów rozsypanych i gdzieniegdzie rannych, którzy opuszczeni leżeli śród kurzu. Jeszcze cięższe wrażenia spotkały mię w szpitalu. Ranni leżeli nietylko na łóżkach polowych, ale i między niemi na słomie, często pod gołem niebem; dla nowo przybywających jednak brakło i słomy. Wielu rannych, którzy nadciągnęli poprzedniego wieczora, musiało pozostać bez jadła, nie było bowiem ani zapasów, ani ludzi do przyrządzenia. Nic też dziwnego w tem nie było, szpital bowiem, obliczony na 200 łóżek, musiał przyjąć więcej niż 1000 rannych, ponieważ zamiast trzech szpitali które powinny się znajdować w Fengwangczengu, był tam tylko jeden. Lekarze, którzy pracowali przez całą dobę poprzednią, ledwie ze znużenia trzymali się na nogach; w namiocie, gdzie przewiązywano, było tyle krwi, że podeszwy przylepiały się do podłogi. O myciu rąk i jakichkolwiek środkach przeciwzakaźnych nikt nie myślał, brakło nawet przewiązek; musiano się posiłkować łachmanami, którymi na polu bitwy żołnierze przewiązali się sami.

Braki te wszystkie wywołane zostały po części przez środki, przedsięwzięte poprzedniego wieczora przez generała Trussowa. Dzielny ten generał, któremu dzień przedtem odebrano dowództwo dywizyi, podczas bitwy znajdował się w randze najstarszego oficera. Gdy pierwsi uciekający przybyli z fałszywą wiadomością o nadciąganiu Japończyków, zwrócono się do Trusowa, jako do najstarszego z prośbą o wydanie odpowiednich rozkazów. Trusow jednak zamiast tego udał się do szpitala, zdjął z munduru oznaki generalskie i położył się do łóżka, żądając od głównego lekarza, aby uznano go za chorego. Lekarz usiłował odwieść go od tego, wskazując na skutki, mogące wyniknąć wobec grozy położenia. Pod wrażeniem słów lekarza Trusow nałożył raz jeszcze mundur generalski i rozkazał skierować szpital polowy i telegraf ku Liaojanowi.

O przewozie żywności, która przedstawiała wartość 200.000 rubli, generał Chrabrow, jak nazywają go obecnie zamiast Trusow, nie myślał zupełnie. Podobnie zachował się i policmajster Fengwangczengski, który też zgłosił się do szpitala z prośbą o przyjęcie z powodu „febry nerwowej“.

Listy z kraju.

Przemyśl, 12 września.

Manipulacya w dyrekcyi skarbu. — Jeszcze o gospodarce w więzieniach przemyskich.

W czerwcu 1902 roku p. Antonina Hładyłowicz, zamieszkała w Przemyślu przy ul. Węgierskiej, wniosła do ministerstwa finansów i dyrekcyi skarbowej we Lwowie prośbę o zezwolenie jej na dalsze trzymanie trafiki po swej matce Maryi, zmarłej 2 marca 1902. Zmarła miała tę trafikę około 54 lat. Prośba została przychylnie załatwioną. O wniesieniu prośby, jakoteż o odpowiedzi władz wiedział oficyał przemyskiej dyrekcyi skarbowej Krzemiński. Toteż gdy przyszły dla p. Hładyłowiczowej potrzebne papiery na prowadzenie trafiki, Krzemiński podstawił swoją żonę, przedstawiając ją w dyrekcyi skarbowej za Hładyłowiczową, odebrał zezwolenie na trafikę i poddzierżawił je Salomonowi Weichowi. Naturalnie Hładyłowiczowej powiedział Krzemiński, że prośba jej została odrzucona. Po pewnym czasie manipulacya ta wyszła na jaw. Krzemiński obiecywał z początku sprawę załagodzić, a kiedy następnie zwlekał i kręcił, wniosła Hładyłowiczowa doniesienie do prezydyum przemyskiej dyrekcyi skarbowej, na czele której stoi p. Nestorowicz, człowiek miękki i uległy i „nielubiący się w śledztwach“.

Sprawę odłożono też *ad calendas graecas*, a Hładyłowiczowej powiedziano, żeby człowiekowi nie szkodziła i pozostawiła już trafikę w rękach Weicha. Na takie familiarne i krzywdzące załatwienie sprawy nie chciała się zgodzić Hładyłowiczowa, wniosła więc jedno doniesienie karne do prezydyum dyrekcyi skarbowej we Lwowie do L. 17.378, w którem między innemi czytamy:

„Przeto zapytuję jaśnie prezydenta, jak długo jeszcze fałszerze będą się cieszyć protekcyą i kiedy to raz nastąpi, by stanęli tam, gdzie się zwykłych zbrodniarzy sądzi. Gdy zaś pan nadradca Nestorowicz za wiele się nimi opiekuje, zapominając nawet, że według ustawy każdy, kto kryje lub ułatwia istnienie zbrodniarzom, jest odpowiedzialnym“.

Wkońcu doniesienie to żąda, by nadradca Nestorowicz oddał sprawę w ręce prokuratoryi.

W odpowiedzi na to, otrzymała p. Hładyłowiczowa z nadprokuratoryi państwa we Lwowie, do L. 1370, zawiadomienie, że c. k. dyrekcyi okręgu skarbowego w Przemyślu polecono „sprawę zbadać“ i gdyby zachodziły znamiona czynu karygodnego, ma się akta oddać c. k. prokuratoryi państwa.

Pan Nestorowicz, otrzymawszy to polecenie, wziął się do badania i bada po dziś dzień, a więc już 20 miesiąc z rzędu!

Zniecierpliwiona tem, wniosła p. Hładyłowiczowa doniesienie wprost do ministerstwa sprawiedliwości (L. 5851/432 I. M.), w którem znowu nazywając Krzemińskiego oszustem, opowiada całą historyę z trafiką.

W odpowiedzi otrzymała p. Hładyłowiczowa z przemyskiej prokuratoryi pismo tej treści:

St. 1370/2/3. Podanie wniesione przez panią do c. k. ministerstwa sprawiedliwości de praes. 12 grudnia b. r. l. 26.821, a tu do dalszego zarządzenia nadesłane, odstępuję c. k. dyrekcyi okręgu skarbowego w Przemyślu, odnośnie do tut. odezwy z 6 czerwca b. r. St. 1370/2/1, do dalszego postępowania, względnie odstąpienia aktów, gdyby zachodziły znamiona czynu karygodnego, z urzędu ścigać się mającego. C. k. prokurator Stebelski.

I znowu bada p. Nestorowicz, czy w jasnym jak słońce postępku Krzemińskiego jest znamię czynu karygodnego, czy nie, a Krzemiński tymczasem bierze z poddzierżawy pieniądze.

Sądzimy, że teraz, kiedy sprawa ujrzała światło szpalt dziennikarskich, przejrzy i p. Nestorowicz.

Od dwóch tygodni toczy się w Przemyślu śledztwo przeciw zarządcy więzień Izrailowiczowi:

1) o branie łapówek od więźniów;

2) o nadużycie władzy urzędowej przez dowolne usuwanie wyroków, jak znoszenie postów, stroju aresztanckiego, wiktu więziennego, za pobraniem opłat od majętnych więźniów;

3) o nadużywanie więźniów dla swoich celów zarobkowych, ściśle osobistych;

4) o nieludzkie traktowanie wszystkich uboższych więźniów itd.

Śledztwo wedle przechwałek Izrailowicza jest tylko „czczą formą“, bo jak Izrailowicz głosi: „żeby to miało mnie i 2000 złr. kosztować, to wszystkiemu łeb ukręcę“.

Śledztwo wytoczono Izrailowiczowi na podstawie artykułów „Naprzodu“, odsłaniających tylko skromną część z tajemnic gospodarki Izrailowicza.

Dozorcom więziennym i pewnej części urzędników sądowych zagrożono, że jeżeli cokolwiek pisną o gospodarce Izrailowicza, będą karani!

W takich warunkach o wykryciu prawdy, mowy być nie może. Możeby prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zechciało zająć się bliżej tą sprawą i spowodować przeprowadzenie skrupulatnego śledztwa przez delegowanie zupełnie od przemyskich stosunków niezależnego urzędnika. Na czas śledztwa powinien być stanowczo Izrailowicz usunięty, by nie wpływał groźbami na zeznania podwładnych mu świadków.

Za namową Izrailowicza napędził już prezydent sądu przemyskiego dozorcę Dmytryszyna, jako rzekomego informatora „Naprzodu“, mimo, że Dmytryszyn nigdy ani redakcyi „Naprzodu“, ani jej korespondenta z Przemyśla nie informował.

Spodziewamy się, iż prezydyum wyższego sądu krajowego wejrzy wreszcie bliżej w całą tę sprawę i zaprowadzi porządek.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Pożar w Zbarażu.

Zbaraż, 11 września.

Dzisiejszej nocy miasteczko nasze było widownią pożaru, który z powodu nieostrożności wybuchł w najgęściej zabudowanej dzielnicy rynku i obrócił w gruzy cały kompleks domów.

Ogień wybuchł o godz. 1 w nocy w kramie zapełnionym najrozmaitszymi materyałami palnymi jak nafta i oliwa. Ponieważ było to żydowskie święto, więc albo zostawiono w sklepiku ogień czy lampę zapaloną, lub też ogień przedostał się z sąsiedniego mieszkania, które oddzielone było od sklepu tylko ścianą z tarcic. Krążą i inne pogłoski, co do przyczyn pożaru. Prawdy, jak zwykle w takich warunkach, sprawdzić nie sposób. Warunki sprzyjały nadzwyczaj pożarowi. Domów stało razem tylko pięć, ale otaczała je cała masa przybudówek, szop, magazynów, schowków nagromadzonych na małej przestrzeni z podziwu godną pomysłowością. Wszystkie te „budynki“ wzniesione przeważnie z drzewa i gliny, kryte gontem, pozapadane w ziemię, przegniłe, wzmacniane w rozmaitych czasach przyporami i belkami, były zamieszkałe przez kilkanaście licznych żydowskich rodzin przeważnie biednych. Strychy, komórki i piwnice służyły za składy najrozmaitszych towarów, a właściciel sklepu „towarów mięszanych“ Frischwasser miał w piwnicy duży magazyn nafty, olejów, benzyny, farb, pokostów, wosku, świec i t. d.; wszystko to umieszczone w piwnicy zupełnie nie zaopatrzonej w ogniotrwałe urządzenia, jak tego zresztą bardzo wyraźnie wymaga ustawa.

Przy rozmaitego rodzaju klęskach, cisną się gwałtem na myśl refleksye pod adresem naszych wzorowych władz.

Gdzie były władze, gdy na kilkudziesięciu sążniowej niemal przestrzeni nagromadzono całe masy lada jako skleconych budowli, które ciągle groziły zawaleniem się, trudno zgadnąć? Robiły wybory, lub broniły „ładu i porządku“.

Na zapytanie, jak władze mogły zezwolić na przechowanie takiej masy palnych materyałów w zupełnie niezaopatrzonej przed pożarem piwnicy, odpowiedziano piszącemu te słowa, że władze o tem „nie mogły wiedzieć!“.

Naturalnie, nasze sławetne magistraty, starostwa, żandarmerye i cały legion najrozmaitszych władz ma przecież daleko „ważniejsze“ zadania, niż troszczyć się o zdrowie, życie i mienie obywateli.

Pożar obrócił w perzynę wspomniany kompleks domów; przerwany z trzech stron ulicami, z czwartej murowanym i krytym blachą budynkiem rady powiatowej, po kilkugodzinnym wysiłku został zlokalizowany. Zgliszcza dymią się jeszcze ciągle i wymagają wciąż gaszenia i pilnowania, by w razie zerwania się wichru nie stały się zarzewiem nowej klęski.

Magistrat i kahał zarządziły składkę na pogorzelców. Domy wprawdzie były asekurowane, ale kilkanaście rodzin straciło całe mienie, które tylko w niewielkiej części dało się uratować.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.)

KRONIKA.

Pachołki klerykalne. Obok „Czasu“ stanęło w obronie rewoltujących księży tarnobrzeskich i narodowo-demokratyczne „Słowo polskie“. Organ wszechpolski przeciw teroryzmowi klerykalnemu i przeciw lekceważeniu przez księży i szlachtę całej uroczystości nie znalazł ani słowa protestu, ni krytyki, natomiast wzorem wszystkich sługusów klerykalno-szlacheckich rzuca się na Bojkę i na ludowców, zarzucając, iż oni pierwsi wszczęli „waśń“.

„Gdyby Bojkę — pisze „Słowo polskie“ — pozostawiono własnemu chłopskiemu instynktowi, napewno zaniechałby on waśni (!) w takiej chwili. Niedość było przykrości, nawet dramatów spowodowanych stosunkami zewnętrznymi w związku z uroczystością tarnobrzeską, trzeba było jeszcze zgorszenia (!) takiego — trzeba było wobec tego symbolu nowego życia narodowego, jakim jest pomnik Głowackiego, załatwiać rachunki partyjne!“.

A więc nie winni księża, którzy — załatwiając w czasie uroczystości dawne swe porachunki z Bojką — przedłożyli mu do podpisu dekret zupełnego upokorzenia się, lecz winien Bojko, który dekretu tego podpisać nie chciał, dając jednak w zamian za to swe bardzo nawet potulne oświadczenie, na które klerykali tylko z zaciekłości zgodzić się nie chcieli.

Dla narodowo demokratycznego skryby słuszność w tym wypadku była rzeczą zupełnie obojętną. Rozchodziło się przecież o klerykałów i szlachtę, więc lokaj wszechpolski skwapliwie pospieszył ze swą uniżoną usługą.

Żydowski komitet agitacyjny w Krakowie zwołuje w piątek 16 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu stow. „Postęp“ (Starowiślna 42) poufne zgromadzenie z porządkiem dziennym: Sprawozdanie z działalności ustępującego komitetu; wybór komitetu nowego.

Z otchłani nędzy. W Dębnikach pod Krakowem, od początku lipca, odkąd na bruk z mieszkania wyrzuconą została, mieszka pod gołem niebem, pod parkanem jednego z ogrodów, rodzina Roszkiewiczów, składająca się z ojca (stolarza), matki i czterech małych dzieci. Jednemu z tych dzieci szczur nadgryzł w nocy rękę; wszyscy cierpią najokropniejszą nędzę, trzęsąc się dzień cały z głodu i zimna. Ojciec stary i chory, nie może zarabiać, zaś zarobek matki, jeżeli się jaki trafi, nie starczy oczywiście na kawałek chleba na czas dłuższy.

Rodzina nędzarzy, koczująca pod płotem, to najwymowniejsze oskarżenie tego „pobożnego i chrześcijańskiego“ społeczeństwa, w którem — wśród powszechnej obojętności — giną w męczarniach głodu setki egzystencyj ludzkich.

Możeby jednak władze odnośne zajęły się tymi biedakami. Są przecież instytucye, które podobno idą z pomocą biednym, a które winny wziąć w opiekę przynajmniej dzieci!

Stypendyum dla rzemieślników. Otrzymujemy następujący komunikat: Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendyum w kwocie 800 K z fundacyi wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej z r. 1877 przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną. Wydział krajowy postanowił nadać tym razem to stypendyum pracującemu w gałęzi bronzownictwa, złotnictwa lub mosiężnictwa. Kandydaci ubiegający się o to stypendyum winni najdalej do 31 października 1904 wnieść podania do wydziału krajowego i dołączyć do nich metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego wykształcenia w stopniu powyżej wskazanym. Nadto winni kandydaci w podaniach wskazać szczegółowo program i cel podróży, który jednak wydział krajowy może zmienić. Wreszcie przedłożyć mają kandydaci także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendyum, po wykształceniu się za granicą wykonywać będą swój przemysł w kraju przez lat 10, gdyby zaś nie dopełnili tego warunku po otrzymaniu stypendyum, obowiązani będą zwrócić fundacyi kwotę otrzymaną tytułem stypendyum wraz z 6%. Pierwsza rata wypłaconą zostanie stypendyście w chwili wyjazdu za granicę, druga zaś po upływie sześciu miesięcy, jeżeli stypendysta wykaże się, że stosował się do przedłożonego w podaniu programu podróży, a ewentualnie i do dyrektywy przez wydział krajowy wytkniętej.

Samobójstwo ucznia. Na stacyi kolejowej w Wereszczy pod Janowem zastrzelił się uczeń IV klasy gimnazyalnej Dyonizy Grzybowski, siostrzeniec tamtejszego naczelnika stacyi p. Lekwarskiego. Samobójca liczył 18 lat. Powodem tragicznej śmierci miała być niechęć do życia.

Kurs pożarnictwa. Z Buczacza donoszą: Staraniem wydziału powiatowego odbywa się tu kurs pożarnictwa. Bierze w nim udział 45 osób z 14 gmin. Kurs prowadzi instruktor lwowskiego Związku strażackiego.

Wielka defraudacya. Do policyi krakowskiej nadesłała z policyi wiedeńskiej depesza z doniesieniem, iż niejaki Antoni Jänner, woźny jednego z banków, zbiegł z Wiednia w nieznanym kierunku, zdefraudowawszy sumę 235.000 koron. Jänner, był służącym centralnego banku niemieckich kas oszczędności. Sumę 235.000 K dano mu do złożenia w kilku bankach. Jänner, zabrawszy pieniądze, już się więcej nie pokazał.

W tej chwili wszczął się przy jamie krzyk. Robotnik, który był przy korbie, nadbiegł zadyszany z uliczki i krzyczał:

— Panie kasyer! Panie kasyer!

— Co tam takiego?

— Chodźcie! Szybciej! Szybciej!

— Ta co tam takiego? — ledwie przemówił Mendel i nie czekając odpowiedzi, począł biedz ku jamie.

Świeżo zgodzony nafciarz pobiegł za nim.

— No, co się stało? — ni to szeptem, ni ochrypłym głosem spytał Mendel robotnika, kiedy się zrównali.

— Jakieś nieszczęście!

— Co za nieszczęście?

— Oj, sam nie wiem. Chodźcie, popatrzcie sami. Oj, Boże, dusza we mnie zamarła! Jeszcze takiego nie widziałem i nie słyszałem o takiem.

Nie pytając już o nic, wszyscy trzej pobiegli do jamy. Tam było zupełnie ciemno, tylko jedna druciana lampa słabo oświecała wnętrze z desek zbitej budy. Robotnik od młynka stał nad jamą i targał linę, która zwisała całkiem wolno z wału.

— Nu, co się takiego stało? Mów! — przemówił Mendel, oglądając się dokoła, co przeraziło robotników.

— Lina się urwała.

— Co? Jak to może być?

— Albo ja wiem! Patrzcie sami!

Robotnik, który stał nad jamą, znowu szarpnął za linę, machnął nią, a ona jakby do góry uderzała o ściany jamy.

— Nu, a Iwan? Gdzie Iwan?

— W jamie.

— Jak to w jamie? Zjechał na miejsce?

— No, ta pewnie, że na miejscu, ale nieżywy. Patrzcie, rozkręciło się ledwie dziesięć metrów liny.

— Ta jakże to było? Co? Kiedy? Mów po porządku! — krzyczał Mendel, nie mogąc jeszcze ciągle zrozumieć, co się tu stało.

— Oj, Boże! A chybaż ja wiem i rozumiem, jak się to stało? Iwan przyszedł, przywiązał się, i ja go zacząłem spuszczać. Kręcę, kręcę, aż naraz na dziesiątym metrze słyszę — ot tak, jakby w palce trzasnął — i na korbie zrobiło się lekko. A w tej samej chwilce w jamie tylko hur-hur-hur! I jeden straszny krzyk — i cicho. Ot i wszystko. Lina się urwała, a Iwan spadł aż na dno, aż na 40 sążni.

Mendel, nic nie mówiąc, począł rwać pejsy i biegać, jak opętany.

— Aj waj! Aj waj! Ot kłopot! Ot nieszczęście! Ot cures! Ale sza! Może on jeszcze żyje! Słuchajcie, Dmytruniu — zwrócił się do nowo przyjętego nafciarza — jak myślicie, może on jeszcze żyje?

— Ta to może być. Przecież na dnie niema kamieni?

— Nie, glina.

— No, jeśli nie upadł na oskard, albo nie rozbił sobie po drodze głowy, to może jeszcze żyje.

— Ale słyszelibyśmy jęki, stękanie — zarzucił robotnik od korby.

— Mógł zemdleć, zagłuszyć się — mówił Dmytro.

(Dokończenie nastąpi.)

Grad. Z Gorlic donoszą, że wielki grad nawiedził przed paru dniami gminy Lipniki i Kryj, niszcząc niezebrane jeszcze z pola buraki, kapustę i resztki koniczyny.

Kraj epidemii. W ostatnim tygodniu zaszło w Galicyi 13 nowych wypadków tyfusu plamistego, a to: w Przewłoce powiatu buczackiego, w Lackiem pow. dobromilskiego, w Magierowie i Hujczu pow. rawskiego, w Bucowie pow. przemyskiego, w Nastasowie i Romanówce pow. tarnopolskiego, w Kropiwnej pow. złoczowskiego i w Batiatyczach pow. żółkiewskiego. W Mędrzychowie powiatu dąbrowskiego stwierdzono znów dwa wypadki czarnej ospy.

Z szowinistycznych grządek. Z Lublany donoszą, że z okazyi jubileuszu niemieckiego towarzystwa studenckiego „Carniola“ przyszło wczoraj wieczór do bójki między Niemcami a Słoweńcami. Kadet Mellisch został przy tej sposobności zraniony.

O przebiegu strejku murarzy w Warszawie zamieszcza „Nowa Reforma“ w korespondencyi z Warszawy następujące szczegóły:

Strejk murarski trwa dotychczas. Wszystkie rusztowania budujących się gmachów świecą pustkami. Kilku przedsiębiorców chciało porobić znaczne ustępstwa robotnikom, a nawet w zupełności uwzględnić ich żądania, między innemi i to, aby o przyjęciu warunków robotniczych zostało przez przedsiębiorcę wywieszone na bramie odpowiednie oświadczenie. Wypełnienia tego ostatniego warunku zakazał jednak oberpolicmajster baron Nolken, wobec czego nawet u tych przedsiębiorców pracy nie podjęto. Zainteresowanie obecnym strejkiem wśród ludności warszawskiej ogromne, podniecenie wśród warstw robotniczych jeszcze większe. Odbywają się coraz częstsze zgromadzenia i demonstracye, wobec których władze są bezsilne i zachowują się niezdecydowanie w obawie przed wywołaniem groźniejszych zaburzeń.

W tych dniach znów odbyły się dwie takie demonstracye. Dnia 8 b. m., o godzinie 1, około 500 murazy zebrało się na Senatorskiej ulicy, a następnie ruszyli oni przez ulicę Nowomiodową i Krakowskie Przedmieście aż do pomnika Mickiewicza, niosąc czerwony sztandar z napisami: „Precz z wyzyskiem“, „Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy“, „Niech żyje socyalizm“. Po dojściu do pomnika Mickiewicza demonstranci zawrócili z powrotem, idąc tą samą drogą. Około teatru na rogu ulicy Wierzbowej wywiązała się bójka pomiędzy robotnikami i policyą. Kilku policyantów poraniono. Demonstracya trwała blisko godzinę.

Druga demonstracya — liczniejsza od powyższej — odbyła się na ulicy Wolskiej. Tutaj pochód ruszył od rogatek ku miastu. Liczba uczestników wynosiła od dwóch do trzech tysięcy ludzi. Niesiono również czerwoną chorągiew z napisami, podobnymi jak poprzednie. Na rogu ulicy Wroniej zwinięto sztandar i demenstranci zaczęli się rozchodzić, gdyż policya zaczęła napływać w znacznej sile.

Wogóle Warszawa przedstawia obecnie ciekawy widok. Z jednej strony odbywają się tuż pod nosem policyi, a ma się rozumieć bez jej zezwolenia, ogromne zgromadzenia robotnicze, liczące czasem po 2 do 3 tysięcy ludzi, na których przemawiają mówcy. Z drugiej zaś strony przez cały dzień krążą po ulicach patrole kozackie z nahajkami w ręku, w liczbie trzech, sześciu lub więcej ludzi. Aresztowania strejkujących są na porządku dziennym.

Znęcanie się nad zesłańcami politycznymi. Donosiliśmy niedawno o zastrzeleniu na jednym z postojów etapowych porucznika Sikorskiego, który, stojąc na czele konwoju, przydzielonego do partyi zesłańców politycznych, znęcał się nad nimi, prześladując przytem kobiety haniebnemi propozycyami.

Ostatni numer wychodzącej w Paryżu „Tribune russe“ podaje list jednego z zesłańców, należących do tej partyi, pisany przed strzałem Mińskiego. Najważniejszy ustęp tego listu brzmi:

Łodzie, które nas rozwożą do miejsca przeznaczenia, znajdowały się w Czeczujsku. Oczekiwaliśmy na towarzyszkę E. H., która przybyła wraz z jednym z towarzyszów, zesłanych pod Czeczujsk. Oficer Sikorski w napadzie szału rozkazał żandarmom nie dopuścić obojga na naszą łódź. Protestowaliśmy. Liberman otrzymał pchnięcie bagnetem w brzuch, pannie Szynkarewskiej przebito dłoń, Lifszyc został parokrotnie zraniony, między innemi w głowę. Żołnierze zeszli z łodzi i zaczęli strzelać do nas — lecz celowali w górę, na postrach. W chwili gdy to piszę jesteśmy o 5 wiorst od stacyi, skąd wyślemy do ministra spraw wewnętrznych, a w kopii i do generał-gubernatora irkuckiego Kutaisowa, depeszę następującą: „Niżej podpisani zesłańcy podają do wiadomości pańskiej, iż porucznik Sikorski, mający polecenie eskortowania nas, dopuszcza się wobec nas, a szczególniej wobec kobiet, aktów oburzających. 4 (17) czerwca uczynił obraźliwe propozycye towarzyszce naszej, Rebece Vainermanównie, farmaceutce z Kowna, i groził jej użyciem przemocy. 7 tegoż miesiąca o godz. 3 zrana Sikorski nakazał dwóm żołnierzom Połkanowowi i Borzowowi związać Vainermanównę i znieść ją na jego łódź. Żołnierze odmówili spełnienia rozkazu. Nazajutrz oficer ponowił swój rozkaz; żołnierze znów odmówili, choć groził im sądem wojennym. Sytuacya jest niebezpieczną. Prosimy waszą ekscelencyę uchronić nas od niegodziwego postępowania oficera, gdyż najmniejszy akt gwałtu z jego strony wywoła po naszej stronie jak najrozpaczliwszy opór“.

Oczywiście wszelkie skargi pozostały bez skutku i trzeba było dopiero kuli rewolwerowej, by uwolnić grupę zesłańców (liczącą 28 osób) od podłego zbira carskiego.

700 lat robót przymusowych, na jakie wyrokiem sądu jakuckiego skazani zostali 55 socyalnych demokratów rosyjskich za zbrojny opór władzy, zamienione zostały im na dożywotnie wygnanie w wschodniej Syberyi. Wyrok ten — jest to najwyższy wymiar kary przy kolektywnym oporze przeciw władzy — dowodzi najlepiej, że carat obejść się może bez dotychczasowego procederu wymierzania sprawiedliwości administracyjnym porządkiem i polegać może w zupełności na sądach zwyczajnych; drakońska surowość sądów tych, tam gdzie chodzi o przestępstwo polityczne, najzupełniej usprawiedliwia zaufanie do nich caratu. Sąd jakucki uwolnił tylko trzech oskarżonych, którzy zupełnie nie byli obwinieni o stawianie oporu, jedynie o dostarczanie żywności oblężonym. Wszystkie wnioski obrony wykazujące konieczność postępowania oskarżonych zostały odrzucone. Czerwona chorągiew, która powiewała z „fortu Romanówki“ w Jakucku, podziurawiona kulami żołnierzy, przewieziona została szczęśliwie do Genewy i wcielona do archiwum Bundu. Historyczne trofeum rosyjskiej walki rewolucyjnej ozdobione jest czerwoną wstęgą z napisem: „Jakuck, 26 lutego 1904“.

Z teatru komunikują nam: P. Rapacki, nasz sympatyczny gość występuje dzisiaj po raz drugi w swej znakomitej roli Leonidasa Vanchin'a w „Safandułach“ Sardon.

Jutro w piątek grzną będzie po raz trzeci wesoła farsa „Ach, to Zakopane“, zlokalizowana przez p. Walewskiego.

Kradzież z włamaniem w lwowskiej Kasie chorych. W środę przed południem dostali się złodzieje do biura Kasy chorych zgromadzenia towarzyszów i Związku introligatorskiego przy ulicy Blacharskiej, gdzie rozbili szafę i zabrali z niej większych rozmiarów kasetkę żelazną z 400 K gotówką i kilku książeczkami Kasy oszczędności na przeszło 2600 K.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Występy gościnne Wincentego Rapackiego:

Czwartek 15 b. m.: „Safanduły“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Piątek: „Ach to Zakopane“, farsa w 3 aktach Krantza i Neala, przerobił A. Walewski.

Sobota 17 b. m.: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Niedziela 18 b. m.: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Wtorek 20 b. m.: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Czwartek 22 b. m.: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Petersburg, 15 września. (Oficyalnie). Telegram generała Stössla do cara z dnia 28 sierpnia brzmi: Wczoraj o godz. 3 rano Japończycy zaatakowali podczas gwałtownego wichru nasze pozycye na lewem skrzydle, a to jeden fort i górę Kuelianczan. Atak we wszystkich punktach odparto. Nasze straty były nieznaczne. 3 żołnierzy zginęło, a 2 oficerów i 98 żołnierzy rannych. Wszyscy ranni znajdują się pod opieką lekarską. Zwłoki poległych Japończyków grzebią nasze wojska. Nieprzyjaciel jednak utrudnia nam tę pracę, strzelając na oddziały Czerwonego krzyża (?).

Drugi telegram Stossla z d. 2 b. m. donosi: Dziś w nocy nieprzyjaciel otworzył ogień działowy i równocześnie atak na Górę Wysoką i Długą. Przednia straż nieprzyjacielska została jednakże na czas zauważoną. Otwarto na nią ogień. Jedna kolumna nieprzyjacielska natrafiła na minę, która automatycznie eksplodowała. Wielu Japończyków wyleciało w powietrze. W przeciągu jednej godziny atak został odparty. Nasze straty były nieznaczne, 1 oficer i 7 żołnierzy rannych.

Raporty japońskie.

Tokio, 15 września. (Biuro Reutera). Generał Nodzu donosi, że najgwałtowniejsza walka, w której jego armia brała udział, odbyła się dnia 3 b. m. Pułk 20, który stracił dwóch swych komendantów i 4 komendantów batalionów, wykonał prawie beznadziejny szturm na rosyjskie pozycye. Udało mu się nieprzyjaciela wyprzeć z ufortyfikowanego stanowiska. Pułk ten nie miał już wyższych oficerów, prócz jednego kapitana. Oficer Yegani objął komendę nad nim i kroczył do ataku na czele żołnierzy, wśród okrzyków „banzaj“. Rezerwy wypełniały spiesznie linię frontową.

Żołnierze szli naprzód mimo drucianych zapór i innych przeszkód i wśród okrzyków „banzaj“ zajęli szturmem rosyjskie fortyfikacye. Jeden batalion tego pułku stracił wszystkich oficerów i podoficer objął komendę. Straty tego pułku wynosiły 1200 do 1300 ludzi.

Mimo zmęczenia wojsko dnia 4 b. m. nad ranem podjęło dalej pościg. Brak mostów zmusił Japończyków do pozostania na południe od rzeki Taitse.

Tokio, 15 września. (Biuro Reutera). Marszałek Oyama donosi, że znaczny oddział rosyjski pozostał na południe od rzeki Hun i że Rosyanie usypali na wzgórzach po obu brzegach rzeki Liao koło Tieling szańce.

Raport Kuropatkina.

Petersburg, 15 września. (Oficyalnie). Telegram generała Kuropatkina do cara z dnia 11 b. m. przedstawia szczegółowo cały obraz walk od d. 26 z. m.:

Armia mandżurska była dnia 26 sierpnia podzieloną na trzy grupy. Pierwsza zajęła obszar między Hebron a Anping na lewem skrzydle; centrum było ustawione koło Liandiasian, a prawe skrzydło koło Anszanczan. Tego samego dnia podjęli Japończycy ofenzywę na całej linii. Centrum koło Liandiansian odparło wszystkie ataki nieprzyjaciela. Na lewem skrzydle udało się nam — po zaciętej walce — utrzymać się na głównych pozycyach koło Anping, ale nieprzyjaciel zajął jedną z naszych pozycyj i zagroził linii odwrotowej naszego lewego skrzydła wzdłuż doliny Lanho.

Wyprowadziłem wszystkie korpusy na przednie pozycye przed Liaojanem, a pozycyj koło Liandiasian i Anping użyłem dla zyskania czasu i przyprawienia nieprzyjaciela o ciężkie straty. Wskutek górzystej okolicy na zachodnim froncie i rozmokłych od deszczów dróg na froncie południowym, był dwudniowy marsz nadzwyczaj uciążliwy. Jeszcze cięższym był marsz przez dolinę. W środkowej i lewej kolumnie udało się całą artyleryę i tren szczęśliwie przewieźć do Liaojanu. Nieprzyjaciel zaatakował znacznemi siłami naszą straż tylną, która musiała z nim staczać zacięte walki. Bateryе podczas dalszego odwrotu ugrzęzły w bagnach. Musiano pospieszyć im z pomocą. By je ochraniać, pozostała straż tylna pod wodzą generała-majora Rutkowskiego dłużej na swych pozycyach, jakby to się było stało wśród innych okoliczności. Oddział ten odniósł ciężkie straty. Generał-major Rutkowski i podpułkownik Raaben zginęli.

Dnia 29 z. m. została cała armia ściągnięta do Liaojanu. 1 korpus obsadził pozycye na prawym brzegu Taitseho, a drugi pozycye na lewym brzegu.

Dnia 31 przeprawiły się znaczne oddziały armii Kurokiego na prawy brzeg Taitseho. Dnia 30 i 31 było nasze lewe skrzydło, przeciw któremu szedł Kuroki, stosunkowo słabo atakowane. Można więc było słusznie przypuszczać, że główna siła Kurokiego była przeznaczona do obejścia naszego lewego skrzydła i do odcięcia naszego połączenia.

Wobec tych okoliczności zdecydowałem się cofnąć wojska z naprzedniejszych na główne pozycye i zebrać znaczne siły przeciw Knrokiemn, aby go odeprzeć do rzeki Taitse, która tylko w jednem jedynem miejscu była możliwą do przejścia. Manewr ten wykonano z dobrym postępem.

Dzięki podjętym krokom, udało się nam dnia 1 września, mimo ciemności nocy, wszystkie nasze wojska, przeznaczone do ataku, przeprawić na prawy brzeg Taitse-ho. Dopiero koło wieczora tego dnia obsadził nieprzyjaciel opróżnione przez nas przednie pozycye i otworzył ogień działowy na Liaojan. W ręce nieprzyjaciela nic (!) nie wpadło.

Dla armii, przeprawionej na prawy brzeg Taitseho, miałem następujący plan: Armia ta miała się rozwinąć między Sikwantun i wzgórzami koło kopalni węgla Jantai. Kopalnię tę miał obsadzić oddział generał-majora Orłowa, składający się z 13 batalionów. Za środkowy punkt wziąłem pozycye koło Sikwantun. Armia miała wykonać obrót na lewo, aby zaatakować pozycye japońskie, które się rozciągały nad Taitseho koło wsi Kwantun, w kierunku wzgórz Jantai.

Ataki rozpoczęły się dnia 2. W nocy na d. 2 doniósł mi komendant armii prawego skrzydła, że Japończycy wykonali w nocy atak i zajęli bardzo dla nas ważną część pozycyj w kierunku północno-wschodnim od Sikwantun. Byłem zmuszony zmienić plan akcyi i na dzień 2 b. m., jako pierwsze zadanie postawić ponowne zdobycie tej pozycyi.

Dopiero około wieczora tego dnia znajdowały się wzgórza koło Sikwantun i Samai znowu w naszych rękach. Około 6 wieczorem rozpoczęliśmy atak na wzgórza na północny-wschód od Sikwantun.

Po kilkakrotnych atakach udało się nam wreszcie ostatecznie utrzymać się przy pozycyi.

Tego samego dnia na lewem skrzydle w kierunku kopalń Jantai zajął oddział generał-majora Orłowa na wzgórzach na południe od kopalń bardzo silne pozycye z frontem w kierunku południowym.

Podczas tego znajdowało się lewe skrzydło korpusu w odległości jeszcze tylko 2 wiorst od prawego skrzydła oddziału Orłowa. Dla udzielenia pomocy naszym wojskom, które zajęły Sikwan-tun, przeznaczył Orłow część swego oddziału. Wojsko musiało przejść przez okolicę, okrytą wysoką trawą, gdzie nieprzyjaciel przyjął je ogniem.

Wojsko to straciło kierunek i cofnęło się. Pozostałe oddziały na wzgórzach cofnęły się również w kierunku zachodnim. W walce tej odnieśli rany generał-major Orłow i generał Somin, który wskutek tych ran umarł.

Po opuszczeniu tych pozycyj na wzgórzach, które miały służyć jako punkt oparcia podczas przemarszu lewego skrzydła, rozwinęli się Japończycy w kierunku północnym i około godziny 5 po południn obsadzili całe pasmo wzgórz i kopalnię Jantai.

Wówczas musiałby korpus lewego skrzydła podczas przemarszu szturmem brać silne pozycye nieprzyjacielskie na wzgórzach. To było dla korpusu, który w ostatnich pięciu dniach poniósł ciężkie straty, za trudnem zadaniem i korpus cofnął się do wsi Lilian-gu.

Ponieważ zajęte przez nas ważne pozycye koło Sikwantun, na których miało się opierać prawe skrzydło przemaszerowującej armii, w nocy z 2 na 3, musieliśmy opróżnić, postanowiłem cofnąć się do Mukdenu i wykonałem ten plan w czasie do 7 września. Opróżnienie Liaojanu rozpoczęło się dnia 3 i rano 4 było ukończone. Wszystkie zapasy dla naszych wojsk zostały w zupełności wywiezione i tylko z jednego magazynu nie mogliśmy ich zabrać i zniszczyliśmy zapasy na mniej więcej 8 dni obliczone. Wojska cofały się w zupełnym porządku. Nieprzyjacielski pościg odparto.

Dnia 5 wieczorem było usunięte niebezpieczeństwo równoczesnego ataku na front i lewe skrzydło. Wśród ogromnych trudności dotarło wojsko wraz z artyleryą i trenem do Mukdenu i 7-go odwrót był ukończony. Silna straż tylna, złożona z kawaleryi, osłaniała odwrót.

Dnia 3 i 4 przedsięwzięto kroki celem przeszkodzenia obejściu armii ze wschodu. Nieprzyjaciel z południa nie ścigał nas energicznie, ale ze wschodu przeszła armia Kurokiego do ataku. Nasze wojska, zajmujące pozycye koło Hayangu, musiały w nocy na 5 stoczyć zaciętą walkę. Utrzymaliśmy się na naszych pozycyach, ale straty w jednym tylko pułku, który stoczył bardzo gwałtowny bój, wyniosły około 500 ludzi.

Japończycy w Kamczatce.

Petropawłowsk (na Kamczatce), 14 września. Od 28 maja ukazywały się na rzekach Kamczatki łodzie japońskie. W połowie czerwca wylądował na wschodniem wybrzeżu półwyspu w miejscowościach Jawino i Maligino, japoński porucznik Gnnduzi z 150 marynarzami i działami. Japończyczy wypędzili ludność z tych miejsc, które obrabowali (?) i ogłosili proklamacye z rozkazem uznania zwierzchnictwa Japonii. Na dachu kaplicy zatknęli Japończycy sztandary japońskie i ogłosili, że całe terytoryum stało się już własnością Japonii. Kto zwierzchnictwa Japonii nie uzna, zostanie zabity (?).

W końcu czerwca wyruszył z Petropawłowska rosyjski żaglowiec pod komendą porucznika Szabena ze 100 żołnierzami i drugi oddział również ze 100 żołnierzy złożony pod kierunkiem podoficera. Oba oddziały połączyły się i pobiły oddział japoński, a Gunduziego wzięły do niewoli. Rosyanie mieli jednego zabitego i 4 rannych, Japończycy 17 zabitych. Flagi i ogłoszenia japońskie Rosyanie usunęli i spalili 5 łodzi japońskich Ogółem poległo 70 Japończyków.

Flota bałtycka.

Berlin, 14 września. „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga, że — jak słychać — flota rosyjska bałtycka przed dalszą podróżą do Azyi wschodniej zawinie na dłuższy pobyt do Rewlu.

Pogrom armii rosyjskiej.

Londyn, 14 września. Korespondent „Daily Telegraphu“, który znajdował się dotąd w głównej kwaterze japońskiej sądzi, że straty Japończyków są znacznie większe, niż to podane zostało. Korespondent podaje, że nie ma dowodu na to, jakoby Rosyanie posługiwali się nabojami „dum dum“. Marszałek Oyama sądzi, że położenie Kuropatkina jest bardzo niekorzystne i że powinien uznać, iż sprawę przegrał.

Władywostok, 14 września. Sąd morski uchwalił uwolnić angielski parowiec „Kalchas“ z towarami, które nie są kontrabandą. Skonfiskowano tylko 300 worów mąki, 33 pakietów bawełny itd.

TELEGRAMY.

Kongres dziennikarski.

Wiedeń, 14 września. Na dzisiejszem posiedzeniu międzynarodowego kongresu dziennikarzy jednogłośnie uchwalono wnioski, dotyczące zniżenia taryfy telegraficznej i porta pocztowego dla dzienników.

Umizgi do Rosyi.

Jałta, 14 września. Emir Buchary przeznaczył 20.000 rubli na założenie szkoły imienia rosyjskiego następcy tronu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W stow. „Postęp“ (Starowiślna 42) odbędzie się w piątek 16 b. m. o godz. 3 po południu poufne zebranie piekarzy.

Kraków. — W niedzielę 18 b. m. o godz. 10 rano odbędzie się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6) poufne zgromadzenie partyjne.

Kraków. — W Stowarzyszeniu robotników stolarskich odbywają się co czwartek posiedzenia mężów zaufania. O liczny udział uprasza zarząd.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510